

ANNA MOCHALSKA RECENZUJE TOMIK MACIEJA RASIA

Piszę ci w recenzji: bardzo pięknie cierpisz (Maciej Raś, *Elegie*)

Maciej Raś debiutował w 2013 roku tomem *Pasmo*. Wydanie tej publikacji było nagrodą w V Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim o „Granitową Strzałę”. Na swoją kolejną książkę, *Elegie*, poeta kazał nam czekać kolejnych sześć lat. Długo. Ale było warto.

Pierwszy wiersz pomieszczony w *Elegiach* zaczyna się tak: „co przychodzi po paśmie, jeśli nie wrzesień / następny, wilgotny, w poniedziałek rano, // kiedy przychodzi po paśmie pytanie o po”. Tym samym jest tak, jakbyśmy dopiero co rozstali się z *Pasmem* (albo w *Paśmie*). Upłynęło mniej wody, niż wynika z prostych matematycznych obliczeń. Rzeczywistość nie zmieniła się zanadto. Podmiot wciąż próbuje się w niej zorientować, nieco po omacku. Czas się rozciąga, płynie zupełnie innym rytmem, niż życzyłby sobie bohater tych tekstów. W ogóle czas u Rasia pełni szczególną rolę i jest jednym z ważniejszych elementów konstruujących świat zarówno tej książki, jak i poprzedniej. Jest właściwie jedyną stałą osią, wokół której krążą wszelkie wydarzenia, zmiany, doświadczenia. Nieustannie się go liczy – godziny, dni, miesiące, lata. I to liczenie jakoś trzyma w ryzach, nawet jeśli nie jest spójne z kalendarzem.

Obraz umieszczony na okładce i towarzysząca mu kolorystyka przywodzą na myśl klimaty raczej sielskie. Z grafiki tchnie spokój i cisza, także dystans, raczej niekojarzące się z gatunkiem, który autor *Pasma* realizuje w swojej najnowszej książce. No właśnie, elegie. Z jednej strony Raś zupełnie serio przymierza się do tej formy wiersza, wywodzącej się z poezji starogreckiej. Stosuje dystych elegijny, pisze trzynastozgłoskowcem, jest wierny właściwej dla gatunku tematyce. To właśnie w stronę Grecji kieruje nas obraz Marty Bileckiej. Poeta przenosi nas do Hellady nie tylko dzięki wybranej formie wypowiedzi, ale również poprzez nawiązania umieszczane w treści wierszy, jak choćby wprowadzone do utworów postaci Orfeusza, Eurydyki, Bilitis, Lesbii czy Tejrezjasza. Z drugiej strony to przymierzanie się autora do elegii nie jest odtwórcze. Elegie przeplatane są fugami i nierzadko przykuwają uwagę ciekawymi rozwiązaniami formalnymi. Ponadto autor niekiedy wyraźnie zaznacza swoją obecność, udowadniając pełną kontrolę nad tekstem i wykazując całkowitą świadomość tego, co robi („Cierpliwie i dokładnie sprawdzam, czy skarpetki / nie odchodzą przypadkiem od reguł elegii”).

Wątek trzech ze wspomnianych wyżej postaci, znanych z mitologii: Orfeusza, Eurydyki i Tejrezjasza, należałoby chyba rozwinąć. Choć trudno mówić, aby bohaterowie ci wysuwali się na plan pierwszy w tych wierszach (laureat „Granitowej Strzały” właściwie nie korzysta z liryki roli, prawie zawsze występuje u niego podmiot pierwszoosobowy), są oni niezwykle znaczący w interpretacji *Elegii* jako – mimo wszystko – odrębnej od *Pasma* i spójnej całości. Elegie Rasia to elegie miłosne. Podmiot przypomina Orefusza, a kobieta, której strata rozpisana została na kilkadziesiąt wierszy (albo jeden poemat, bo można i tak czytać tę książkę), to Eurydyka. Przywołajmy fragment tekstu wprowadzający ten mit, chyba jeden z bardziej znaczących dla całego tomu.

Orfeusza się odwraca po to, żeby znikła.
Eurydyka umarła jest przecież ważniejsza.

Umarła jest piękniejsza, skoro ukończony
jej obraz najwłaściwszą jest formą istnienia.

Orfeusz jest piękniejszy, gdy jest odwrócony.
(...)

Historia małżonków znanych z mitologii – to znaczy jej ponowne opowiedzenie przez poetę w XXI wieku – wskazuje na zupełnie nierozpatrywane dotąd możliwości interpretacyjne. Działanie Orfeusza jest zamierzone. Uratowanie Eurydyki – lub uratowanie łączącej ich relacji – okazuje się właściwie tylko mrzonką. W tej sytuacji jedyne, co można zrobić, to patrzeć, oswajając się ze stratą, rozpamiętywać po to, żeby się pożegnać. To, czego już nie ma, oczywiście podlega idealizacji, okazuje się kamieniem milowym dotychczasowej egzystencji. Ale to nieuniknione, niezmiennie, więc ostatecznie „Orfeusz się odwraca. Niechaj będzie piękna”. Również Orfeusz, kiedy się odwraca, staje się piękniejszy. Cierpienie uszlachetnia? Nie szłabym aż tak prostą drogą odczytania, tym niemniej ból i strata przyczyniają się do rozkwitu Orfeusza, prawdopodobnie jako twórcy. Cierpienie czyni uważnym i wrażliwym. W innym wierszu czytamy: „(...) że mam dwadzieścia cztery i że ocalałem / (...) i wyciągam ze świata to, co ocalało”. To, co ocalało, jest pielęgnowane; ocalały podmiot-Orfeusz ocala teraz wszystko, co da się ocalić (czyli każdego, tylko nie Eurydykę).

Powróćmy także do postaci Tejrezjasza, która kieruje te wiersze w niespodziewane obszary. Pamiętajmy, że wróżbita znany z mitologii nie tylko został przez bogów osłепiony, ale również przemieniony w kobietę. Część wierszy pomieszczonych w *Elegiach* pisana jest z perspektywy kobiety. Ponadto Raś wprowadza również wątek miłości homoseksualnej (lesbijskiej). Przypomnijmy, że w jednym z wierszy wzmiankowana jest Bilitis, a według niektórych przekazów Orfeusz po śmierci Eurydyki wiązał się tylko z mężczyznami. Podmiot zatem jawi się nam nie tylko jako współczesny Orfeusz, ale także jako Tyrezjasz odkrywający prawdę przed samym sobą i przed odbiorcami. Raś kilka razy wspomina o „przestawianiu”. Częścią tego działania jest pisanie, zakładanie maski, szukanie innych perspektyw. Choć wieszka autora urodzonego w 1990 roku w Krotoszynie zawsze są autentyczne, to jednak na bazie tej poetyckiej prawdy rozgrywa się wielopoziomowa gra, w której czytelnik – choć nie musi – to może uczestniczyć, wzbogacając tym samym proces lektury.

Tym, co u Rasia urzeka mnie najbardziej, jest prostota przekazu. I *Pasmo*, i *Elegie* to tomy o stracie, tak bliskie, jakby były własne. Poeta posiada dar mówienia o tym, co boli najbardziej. Choć pisze w pierwszej osobie, zostawia miejsce dla czytelnika, „wszyscy chórem // i jeszcze / i jeszcze”. Autor jest blisko tej rzeczywistości, której doświadczamy na co dzień. Szlaja się po knajpach, bywa w szpitalach, trudno mu się wstaje w poniedziałkowe poranki. Zachowuje niezwykle rygor wiersza, a przy tym mówi z taką swobodą, że kunszt formy może nam całkowicie umknąć. *Elegie* czyta się jak mantrę: formuły i wersety powracają, by pomóc opanować sytuację, uspokoić umysł. „Zdjąłem wszystkie ubrania i usiadłem nagi // na drewnianej podłodze. Wypiłem dwa piwa, / a później się modliłem.” W chaosie, który towarzyszy cierpieniu, Raś szuka piękna i organizacji. I znajduje, mimo że „nie wychodzi się z pasma, gdy się już w nie trafi, / inaczej niż elegią, chociaż ta nie zbawi”. Jeśli zostaje smutek, trzeba go oswajać, „nie dla twojego smutku, lecz byś wciąż mnie miała”. Pielęgnowanie straty, jak wskazuje mit o Orfeuszu i Eurydyce, też może być piękne. Często nie chcemy przestać cierpieć, bo to jedyne co zostaje po stracie. I o tym są te wiersze.

Nie wiem, czy Maciej Raś *Elegiami* żegna się z *Pasmem*. W przedostatnim wierszu pisze „ale jeszcze nie kończyć jeszcze bardzo proszę / (...) nie chcę kończyć tej książki”. Myślę tak samo po jej przeczytaniu, chociaż pewnie z zupełnie innych przyczyn. Raś pisze pięknie i pisze prawdę; obie z tych wartości wydają się często niedoceniane. Czasem chcemy być smutni i chcemy, by ktoś zrozumiał nasz smutek. Wówczas otwieramy *Elegie* i przestajemy być sami. Nie zapominajmy jednak o wszelkich wartościach dodanych, jakie towarzyszą tym wierszom. Jedynie nakreśliłam wplecione w nie wątki mitologiczne, wprowadzające bardzo ciekawy kontekst. Oprócz tego pojawia się tu między innymi humor (tak, i na niego jest miejsce), erotyka, autotematyzm i wiele, wiele

więcej. Jeśli jeszcze nie czytaliście, koniecznie nadróbcie, by potem oswajać stratę, jaką jest skończenie tej książki. I oby to osvajanie nie trwało przez kolejnych sześć lat (innymi słowy: poproszę szybciej o kolejną publikację!).

Anna Mochalska